Nr. 18. Lwów, Niedziela dnia 10. Maja 1874. Rok VI.

SZCZUTEK



KRONIKA STEMPLOWA.

Poniedziałek. Wieści z Wiednia dowodzą po raz dziesiąty, że rząd sprzyja krajowi; jednakowoż sprzyjanie to ma być należycie ostemplowane.

Wtorek. W skutek tego cała partja ministerjalna otrzyma nowy stempel i nowy tytuł „młodo-polaków.“

Środa. Dochód z ostemplowania całej partji ministerjalnej w kraju, przynosi netto 3 złr. 50 cnt. w. a.

Czwartek. Pan Depretis ucieszony tem powodzeniem, rozpisuje nowe rozporządzenie stemplowe. Wszyscy bezmyślni politycy mają otrzymać stempel jedno-centowy.

Piątek. Skutek tego rozporządzenia nadzwyczajny. Dochody państwa wzrosły nagle o 30 milionów centów.

Sobota. Tryumf ten Depretisa ośmiela go do nowszych jeszcze i oryginalniejszych pomysłów — których zakończenie nigdy nie nastąpi.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują się tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na I. piętrze.**

W Imieniu Jego Apostolskiej Mości Cesarza c. k. Sąd krajowy dla spraw karnych we Lwowie na wniosek c. k. prokuratorji państwa z dnia 22. kwietnia 1874 l. 1976. na podstawie §. 493. p. k. i §. 36. ust. pras. z dnia 17. grudnia 1862. Nr. 6. d. p. p. orzekł: Treść artykułów pisma satyryczno-politycznego „Szczutek“ w Nr. 15. z dnia 19. kwietnia 1874. a mianowicie pod napisami: „Kronika Galicyjska“ — „Byłaby racja“ — „Wielmożny Kalasanty herbu Dobrynos“ a wreszcie illustracja pod napisem: „Rozwiązanie Towarzystwa opieki narodowej“ — mieści w sobie istotę wykroczenia z §. 300. u. k., że zatem zarządzona konfiskata Nr. 15. powyższego czasopisma jest usprawiedliwioną, i skonfiskowany nakład ma być zniszczonym, — jako też, że dalsze rozpowszechnienie skonfiskowanego Nr. 15. czasopisma „Szczutek“ z dnia 19. kwietnia 1874. w krajach w radzie państwa w Wiedniu reprezentowanych — zakazuje się.

Powody:

Do napisania wszystkich poszczególnionych powyżej artykułów spowodowała autora jedna i ta sama myśl, kierowała nim ta sama intencja.

Autora było zamiarem wyszydzić i poniżyć w powadze reskrypt ministerjalny, mocą którego z dniem 1. stycznia 1875. towarzystwo Opieki narodowej uznaje się jako nieistniejące, niemniej wrogo usposobić czytającą publiczność przeciw władzy od której rozporządzenie to pochodzi, i wzniecić przeciw niej wzgardę i nienawiść.

Zamierzony cel autor we wszystkich inkryminowanych artykułach dobitnie uwydatnił. I tak w „Kronice Galicyjskiej“ autor posługując się największem szyderstwem widzi w rozwiązaniu towarzystwa akt łaski i nagrody rządu, za dotychczasowe lojalne zachowanie się kraju — w artykule pod napisem „Byłaby racja“ zaś podsuwa złośliwie rządowi, że towarzystwo rozwiązać postanowił, z powodu dobroczynności jego w celach i skutkach, a wreszcie w artykule pod napisem „Wielmożny Kalasanty“ odmawia dokonanemu aktowi urzędowemu wręcz wszelkiej racjonalnej zasadniczej pobudki, upatrując w tem owszem chimerę rządu, którego mianuje wprost nieprzyjacielem kraju. — Najdobitniej zaś uwydatnił autor swą tendencję, w illustracji na stron. 8. zabranego czasopisma, gdzie pod napisem: „Rozwiązanie Towarzystwa Opieki narodowej“ z wszelką świadomością zamierzanego celu przedstawia obraz skutków rozwiązania Towarzystwa Opieki narodowej, w sposób którym trafia w najdotkliwszą stronę narodowego poczucia i godności i do najwyższego stopnia przeciw rządowi porusza i drażni umysła.

Wykazany powyżej sposób przedstawienia rzeczy kwalifikuje się przeto w całej rozciągłości jako wykroczenie z §. 300. kodeksu karnego, gdzie jest mowa o podburzeniu przeciw władzom rządowym z powodu urzędowych czynności, tudzież wyszydzeniu i poniżeniu urzędowych rozporządzeń.

Eminowicz.

Z c. k. Sądu krajowego karnego

Lwów dnia 25. kwietnia 1874.

Bogusz.

Podczas zjazdu w Berlinie.



— Ty bracie ciągle jeszcze r u m pijesz? Cóż naród twój na to powiada?

— O naiwny mój gościu! Narodowi mówi się, że to jest *›Kriegerrum.‹* Ja radzę też, spraw sobie w najbliższem sąsiedztwie taką etykietę na twoją butelczynę a będziesz równie wielkim.

Dosadne rozumowanie dziennikarskie.

„Jest możliwem, że przyjdzie wkrótce do wojny między Włochami a Francją; jest także możliwem, że do wojny wcale nie przyjdzie. Ostatecznie kombinując przychodzimy do przekonania, że obie te możliwości są jednakowo możliwe...“

Przynajmniej z jednej części Polski mamy dobrą wiadomość, pisze bowiem Gazeta toruńska, że w Poznańskiem umar już ostatni Jezuita — O. Binek.



INTERPELACJA

do autora „OBCYCH ŻYWIOŁÓW."

Gdyś nam hrabio przedstawił twe „o b c e ż y w i o ł y"
Gdzie syn ludu jest łotrem — hrabiowie anioły,
Klaskały Tobie brawo krakowskie salony,
A w parafji Stańczyków bito w wszystkie dzwony,
Ciesząc się żeś zwycięzko (jak Donkiszot jaki)
Pokonał gorączkowych przywidzeń wiatraki.

O pogromco mar sennych! Cnoty paladynie!
Nowe pole tryumfów darzy Ci się ninie,
Nowe dla wieszczej skroni Twojej kwitną laury! — —

Nie potrzebujesz złudne stwarzać Minotaury,
Ani też, aby „błędy" nie byłe „prostować",
Paryzkich Rabagasów na polskie nicować,
Lecz się udać pod Wawel; — tam w śmietanki kołach
Znajdziesz treść do komedji o — *„swojskich żywiołach!"*

W Krakowie

wychodzi obecnie na jaw **Towarzystwo porządnych ludzi,** *utworzone na zachęcający wniosek jednego ze Stańczyków postawiony przed kilku miesiącami w* **Przeglądzie Polskim** *w artykule „Królowa Opinja". Statuta, a szczególnie członkowie tego „Towarzystwa" dotychczas jeszcze nie wszyscy są znani.*

Prokuratorja krakowska nie traci jednak nadziei, iż wkrótce uda jej się szczegółowych w tej mierze zaciągnąć wiadomości. Najdziwniejsza, że sam wnioskodawca do tego „Towarzystwa" nie należy, i nic z niem nie ma wspólnego!

NA TEGOROCZNĄ WYSTAWĘ SZTUK PIĘKNYCH we Lwowie,

nadesłano dalej następujące dzieła sztuki, które jako odrzucone z rozmaitych przyczyn przez Zarząd wystawy, zasłużyły na umieszczenie w „otwartym" przez nas *salon des refusés*:

1) *„Autonomja"* czyli *„Siedmdziesiąt cztery marszałków pogrążonych w pracy organicznej"*, obraz historyczny, malowany w stylu *al fresco*. Wielka ilość figur, ztąd ścisk, przy braku widocznej akcji. Kompozycja chaotyczna, bez planu z góry obmyślanego. Zupełny brak perspektywy, wszystkie figury wysuwają się na pierwszy plan. Tło bałamutne a rysunek zaniedbany. Obraz ten malowany jest następującemi farbami: *wydzialitia sinecura, praesesovia chrapabilis, secretaria nicnierobia, komeragia parafiana, objadkodavia brzeżanensis* i *gumigutta dziuromostia*; ztąd koloryt obrazu uderza jednostajną szarzyzną podejrzanego rodzaju.

2) *„Błogosławiony Symplicjusz i święta Golizna"*, patronowie Galicji, obraz religijny. Nad głowami świętych bujają gołe aniołki przepasane u bioder *Kurscettlami*, na których wypisane stoi: *anglo* 132. Atmosfera niebiańską napełniona wonią niewypłaconych dywidend. Charakter obrazu głęboko mistyczny. Obraz malowany suchemi farbami.

3) *„Jacek i osioł"* (ilustracja do znanej bajki Krasickiego), obraz allegoryczny, poświęcony partjom: *konserwatywnej* i *postępowej*. Tendencja niejasna, ale koloryt prawdziwy.

4) *„Jan komentator"*, studjum portretowe w stylu Van Dycka, przedstawia pana Lama, piszącego komentarz do kompletnego wydania swoich „Kronik niedzielnych". Styl obrazu surowy i poważny, oświetlenie magiczne w guście Rembrandta. Charakter obrazu kwodlibetowy. (C. d. n.)

Alarmujące i okropne wieści

krążą obecnie po Lwowie!

Wczoraj rozpowiadano, że Gazeta Narodowa ma w zapasie fejleton rozsądnie napisany;

że ksiądz redaktor Przeglądu lwowskiego wziął się do nauki i że przeczytał już całego prawie Robinsona;

że pan Lam w naiwności swojej istotnie wierzy, że „kroniki jego niedzielne mogą się stać źródłem dla przyszłych historyków Galicji";

że pan Jorkasz, prezydent skarbowej dyrekcji, poznał się sam na sobie i kazał się dymisjonować;

że jedna z asekuracyj zagranicznych, mająca filję we Lwowie, ma pięć guldenów gotówką w kasie;

że panu Ziemiałkowskiemu udało się uzyskać u ministerjum pozwolenie na zaprowadzenie nowej trafiki w Nawarji;

że delegaci galicyjscy zeszli się w komplecie na posiedzenie rady państwa;

że jakiś akcjonarjusz fabryki czerlańskiej jadł na obiad mięso i palił nawet cygaro za 4 centy;

że redakcja Dziennika Polskiego dała ks. Podolskiemu 2 guldeny na mszę;

że Galicjanin pewny śpiewał po cichu „Jeszcze Polska nie zginęła";

że po jakimś umarłym profesorze ludowym w Galicji zostało dla dzieci pół guldena w sukcesji.

Wszystkim tym pogłoskom nie należy dać wiary, roznoszą je ludzie złej wiary w celu podkopania do reszty nadziei, że u nas będzie kiedykolwiek lepiej.



Wierny konterfekt pana Kornela Krzeczunowicza, który został mianowany honorowym kapucynem w nagrodę za gorliwą obronę lenistwa klasztornego.

Postęp czasu.

W **Koranie** *stoi napisane: Mężczyzna ma prawo wybierania matkę dla swoich dzieci.*

W **Ameryce** *najnowszemi czasy głoszą zasadę: że kobiecie przysługa prawo wyboru ojca dla dzieci swoich.*

W krótkim więc czasie możemy się spodziewać zasady: że dzieciom należy się prawo wybierania sobie przyszłych rodziców.

Pan Onufry z Bajek.



Już człowieka na ostatku
Szewska passja bierze,
Chociaż patrzę, to dalibóg
Niewszystkiemu wierzę;

Czy kto widział, czy kto słyszał,
Aby przez Maj cały,
Baby od świtu do nocy
W kościele siedziały?

Kiedyś wracam sobie w wieczór
Od Galla z roboty,
A tu Panie drzwi zamknięte!
Nie sąż to kłopoty?

Wewnątrz bębny jak najęte
Wrzeszczą w niebogłosy, —
Gdym nareszcie drzwi wyważył,
Powstały mi włosy!

Obwalane, pokrwawione,
Ot, Boże skaranie,
A kobieta wciąż się modli,
Oszaleć Mospanie!

To też wreszcie gdy wróciła,
Jak pójdę z nią w taniec,
O! to wiem, że jej się sprzykrzy
Majowy różaniec!

Wszakże i ja nie farmazon, —
Modlę się w niedzielę,
Ależ czego już za nadto,
Tego i za wiele!

Tutaj dziatwa bez opieki,
Gdzieś na boskiej opatrzności,
A matka dzień cały w kościele,
Taj u Jegomości.

Czyliż to Maj nie jest taki
Miesiąc jak i drugi?
Ma on dni trzydzieści jeden,
Jest jak Lipiec długi.

Chcesz się modlić, to modlitwę
Rozłóż na rok cały,
A dzieci mi nie odbiegaj
By same beczały.

Wielkie Panie mogą cały
Miesiąc na dewocji trawić,
Mając sługi, mają swoje
Z kim dzieci zostawić. —

Ale dla nas chudeuszy
Kościołem poddasze,
Bo tam nasza gorżka praca,
Tam i dzieci nasze.

I Bóg pewnie lepszem okiem
Na tę patrzy matkę,
Co pilnuje swej rodziny,
Własną kocha chatkę. —

Ot! coś zawsze człeka trapi
Jakby kłucie szpilką —
Wstaw się za mną mój patronie
Onufry! — taj tylko! —

Memento mementote.

Pamiętaj człowiecze, że z każdą wiosną stajesz się o rok starszy — i coraz większe podatki płacić będziesz!

Człowiecze pamiętaj, że marzenia wiosenne są rzeczą niepraktyczną, bilansów bankowych nie czytaj przeto nigdy,

Pamiętaj człowiecze, że na stu ludzi zaledwie jeden znajdzie się rozumny, przemawiaj jednakowoż tak, jakbyś ty sam był owym jednym rozumnym.

Człowiecze pamiętaj, że chcąc być czystym, musisz drugich oczernić, bo punkt biały tylko na czarnem tle robi efekt należyty.

Pamiętaj człowiecze, że wiele jeszcze oświaty potrzeba, zanim zabobon zniknie, czytaj przeto pilnie „Przegląd lwowski.“

Człowiecze pamiętaj, że nigdy nie będziesz głośnym politykiem lwowskim, jeżeliś się w życiu swem czego uczył.

Pamiętaj człowiecze, że zdrowy żołądek jest pierwszym warunkiem szczęścia, unikaj więc prelekcyj o emancypacji kobiet.

Człowiecze pamiętaj, że nie ma nic złego, coby na dobre nie wyszło, więc niech cię nie martwi, jeżeli w Galicji o tobie dobrze mówią.

Chór antimikulistów śpiewany cienko w zaułkach pokątnych dzienników, po „Czterech porach roku.“

„Hau, hau, hau! Hau, hau, hau!“

Rozmowa Gogątek.



— Ty! siadasz tego roku do egzaminu czy nie?
— Cóż mam robić. Ojciec grymasi, i żąda tego koniecznie.
— Ach wiesz, że to okropna instytucja te ojcy nasze. Ja mam na szczęście tyle „szyku,“ że ignoruję mojego zupełnie.

Korespondencji Redakcji.

— Stare sitko w W. Odpowiemy listownie. **— ks. w K.** Dzięki za przypomnienie. **— Europa w Sądowej Wiszni.** Skromny pseudonim! Niestety myśli są mniej europejskie. Poszły do kosza. **— M. w Krakowie.** Prozą pisz Pan!!! **— J. w Tyśmienicy.** Wrzuciliśmy do teki redakcyjnej. **— Redakcja dziennika „Wpered“ w Londynie.** Najchętniej.

Fejleton.

PORTRETY.*)

XVI.

Pani Korynna.

Przed kilkoma laty wróciwszy wieczorem do domu, zastałem na biurku pakiet obcą, nieznaną mi zaadresowany ręką. Rozrywam więc pieczątki, i znajduję książkę niemiecką o spirytyźmie, jeśli się nie mylę, napisaną przez baronowę Veih. Pytam więc służącego, kto przyniósł tę książkę, ale na nieszczęście, służący nie uważał za potrzebne bliżej się przypatrywać posłańcowi i nie mógł mi dostarczyć wiadomości po którychbym mógł poznać nieznajomego łaskawcę, który zapewne wierzył, że przeczytanie przysłanego dzieła zrobi ze mnie zagorzałego spirytystę.

*) Portretów kobiet będzie 24. Dotąd były: Klaudja, w Nr. 2. Reformatorka z drugiego piętra, w Nr. 3. Żona delegata do rady państwa, w Nr. 4. Pani prezesowa rady powiatowej, w Nr. 5. Wielka szpitalniczka galic., w Nr. 6. Lafirynda, w Nr. 7. i 8. Panna „dobrze“, i t. d.

Czując się obowiązanym do pewnej wdzięczności dla osoby, która mnie książką obdarzyła, chciałem ją przeczytać od początku do końca, trafiłem jednak zaraz na pierwszych stronnicach na tak skombinowane filozoficzne zagadnienia, że w żaden sposób ich zrozumieć nie mogłem i przestałem o tem marzyć, aby kiedy zostać spirytystycznem *medium*...

We dwa lata później byłem w okolicach Krakowa na proszonym objedzie, a przypadkowo dostało mi się miejsce około trzydziestokilkoletniej bardzo otyłej damy, która mnie na pierwszy rzut oka uderzyła swym strojem odpowiedniejszym dla młodej panienki, aniżeli dla poważnej już kobiety. Przy zupie nie miałem czasu bliżej się przypatrzyć sąsiadce, gdyż rozmowa toczyła się ogólna i to o jakiejś agronomicznej kwestji o której musiałem mówić sam już nie pamiętam dla czego? — przy sztuka-mięsie jednak sąsiadka szybko się ku mnie zwróciła, mówiąc, że czytała to i owo z moich pism.

Oczywiście skłoniłem się, nie mając tak dalece coś odpowiedzieć na taką uwagę. Sąsiadka jednak wybawiła mnie z kłopotu, wyrzucając z piersi wykrzyknik: „ach! jak to miło być literatem.“

„Jeżeli się ma z dziesięć tysięcy rocznego dochodu!“ chciałem odpowiedzieć, ale sąsiadka nie dała wtrącić ani słowa po-

między swe wykrzykniki na cześć literatów, i jeszcze się nieopatrzyłem jak zaczęła na głos deklamować jakiś liryczny wiersz do wiosny. Można sobie wystawić z jakiem zdziwieniem przyjęło całe towarzystwo ów wiersz do wiosny wygłoszony podczas sztuki mięsa, z przesadą na jaką się tylko zdobyć może ekscentryczna parafjanka.

Czyjże to tak piękny wiersz? — zapytał grzeczny gospodarz, widząc że goście patrzą po sobie i przygryzają wargi, aby nie wybuchnąć śmiechem.

Autor chce być nieznanym! — odezwała się pani Korynna, patrząc się znacząco, tak, że całe towarzystwo mogło zrozumieć że ona jest owym autorem.

Od tego czasu nie raz bywałem w towarzystwie pani Korynny i miałem się sposobność częściej przekonać, że sztuka mięsa wprowadziła ją w poetyczne usposobienie, i podczas gdy mężczyźni najczęściej dopiero po deserze rymowane wnoszą toasty, pani Korynnie wystarczał rosół z francuskiemi kluseczkami aby ją pobudzić do deklamowania ody do młodości, ustępów z Giaura, albo z Maryi Sztuart Słowackiego.

Dawni znajomi mojej objadowej sąsiadki mówili mi, że jej na imię Ludwika, od ostatniej swej podróży do Włoch kazała się jednak nazywać Korynną i w ogóle od tego czasu o niczem już innem nie umiała rozmawiać jak tylko o swoich utworach poetycznych które kiedyś — po jej śmierci — świat przeczyta, i o pięknościach południowego nieba, o weneckich gondolach, o syrenach które jak ongi książę Karol Radziwiłł widziała w sycylijskich wodach.

Pani Korynna pisała dużo wierszy i co kilka tygodni posyłała je pod innemi pseudonimami do różnorodnych pism Warszawskich i Galicyjskich, z biciem serca oczekując kiedy będą drukowane. Zwyczajnie jednak zamiast swego utworu, zobaczyła w korespondencjach redakcji uwagę: „wierszy pani drukować nie możemy“, albo „wiersze te nie kwalifikują się do druku“ — co szlachetną poetkę wprowadzało w rozpacz. Jeżeli jednak „Tygodnik illustrowany“, „Kłosy“, „Przegląd polski“ nie chciały zadosyć uczynić jej pragnieniom, to natomiast „Przyjaciel domowy“ wśród przepisów na smażenie konfitur i pieczenie placków wielkanocnych, umieścił jej wiersz o „pierwszem uczuciu“ albo o „trzech rodzajach miłości.“

Nie mogąc więc zasłynąć swym talentem pomiędzy szeroką publicznością chciała pani Korynna uchodzić przynajmniej w kole znajomych za zapoznany talent, za gwiazdę, której światła ludzie nie widzą, bo mają zepsute oczy, której blask wszakże zaćmi kiedyś jeżeli już nie Mickiewicza, to Słowackiego z pewnością.

Pani Korynna miała dość duży majątek, a jakiś daleki wujaszek, stary kawaler wybornie jej gospodarował; syna oddała do Terezjanum, a ś. p. najukochańszego swego męża od dawna już pochowała. Była więc osobą zupełnie niezależną i mogła się oddawać swemu talentowi do poezji.

Każdy talent jednak potrzebuje wielbicieli, potrzebuje poklasku, inaczej bowiem marnieje, nie ma zachęty do dalszego działania. Dzięki zatem kucharzowi i piwnicy, o które dbał szanowny wujaszek, znalazła pani Korynna znaczną liczbę ludzi, bijących czołem przed jej zdolnościami.

W jej domu można też zawsze było zastać jakieś niezwykłe talenty, jakichś nadzwyczajnych mistrzów i artystów. Bywali tam ludzie co odkryli nowy sposób deklamowania przy wtórowaniu całej orkiestry, byli nadworni fortepianiści cesarza brazylijskiego i królowej Pomary, pijący dziennie po cztery butelki wina z odpowiednią ilością wódek i likierów. — Wszyscy ci nadzwyczajni ludzie unosili się nad talentem pani Korynny, a ona tem pewniejsza była swej wielkości, o ile że takie znakomitości jak się w jej domu znajdywały biły jej oklaski. Pani Korynna też urządzała formalną obławę na zapoznane geniusze, i zwoziła je rzec można drabiniastemi wozami pod dach swego gościnnego domu. Jeżeli się więc w mieście pojawił jakiś wirtuoz, któremu się koncert nie powiódł, jeżeli jakiś dziennikarz osiadł „na bruku“ — to można było być pewnym, że zostanie zaproszonym do domu pani Korynny, aby słuchać słowików i lirycznych pieśni właścicielki.

Niestety pani Korynna była pod pewnym względem bardzo nieszczęśliwą kobietą, bo była nadzwyczajnie otyłą, a można sobie wyobrazić jak ten ciężki korpus zawadzał poetycznej duszy, chcącej co chwilę wznosić się pod obłoki. Rada nie rada więc nakładała pani Korynna na siebie najcięższe umartwienia, nic nie jadała, w nocy nie sypiała, jeździła konno (na koniu normandzkim, aby się nie załamał), pijała czystą herbatę — wszystko jednak nic nie pomagało, i z rozpaczą się przekonywała poetka, że co miesiąc o jeden centymetr była otylszą w pasie i że wszelkie umartwienia nic nie pomagały.

Otyłość była też najsłabszą stroną pani Korynny, a ktoby tylko pozwolił się dorozumieć, że prawdziwa piękność nie powinna być otyłą, ten stawał się w oczach pani Korynny jej zawziętym nieprzyjacielem, tego już nie zapraszała na obiad, i zrywała z nim wszelkie stosunki.

W poufnych rozmowach utrzymywała pani Korynna, że Wenus Medycejska nie jest wyrazem piękna, bo jest zanadto szczupłą.

(D. c. n.)

I. Logogryf.

Wielce światu imponuję,
Wielu też mnie poszukuje.
Spytasz kim jestem? czem rządzę?
Jestem fortuną, pieniądzem,
Jedynym często ratunkiem,
Dla ludzi z zimnym rachunkiem;
Jestem ważną spekulacją,
Zwykłą ruin reperacją.
Toż mię zewsząd oblęgają,
Szturm lub podjazd przypuszczają,
Dla mnie chytrze się maskują,
Nawet honor rezykują,
Szczęście życia zaprzedają,
I drugich los narażają.
Lecz jak nędzne są pobudki,
Tak też zwykle złe są skutki,
Bo co przy mnie jest w dodatku,
Zmarnieje biedne w ostatku,
Lub też pomści się z okładem,
Stając się tym złym owadem,
Który ze mnie wnet wyleci,
Gdy przód i tren odetniecie.

II. Logogryf.

Ja to dziś władam panowie,
Ponieważ prawa stanowię,
Czasem dobrze rozporządzam,
Lecz nieraz głupio zarządzam.
Gdy głowę stracę mospanie,
Jestto zaleta, uznanie,
I chluba, której na świecie
Wszyscy mniej więcej pragniecie.
Lecz chcąc nabyć coś trwalszego,
A przytem realniejszego,
Rzućcie środka otoczenie
Początki i zakończenie,
A zdam się wam ku zasłonie,
I w potrzebie ku obronie.

Rozwiązanie szarad z nr. 15.

„Karykatury,“ „Twarog,“ „Wirwar.“

W biurze pana Depretisa ministra finansów.



DEPRETIS: «A kto Pani jesteś, czemu zakrywasz twarz twoją?»
— Jestem nędzą galicyjską, i słyszałam że ministerjum sprzyja Galicji; proszę o pomoc!
DEPRETIS: «Witam Panią serdecznie; proszę się tylko ostemplować należycie.»

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.